Maksio performerem

Był sobie świat zapełniony istotami rozumnymi. W tym i Maksiem pisarzem, który, mimo młodego wieku, doszedł do kresu zawodowych możliwości. Zdarza się.
Nie wyczuł rynku i wydał dwie lub trzy nadprogramowe powieści, które krytycy nader chłodno przyjęli.
Nie byłoby z tym dużego problemu. Wszak bycie niedocenianym przez krytyków, nie jest samo w sobie niczym złym.
Książki jego jednak wracały do księgarskich hurtowni, i to w zdecydowanie nadprogramowych ilościach, z których to wprost wędrowały do wytwórni papieru toaletowego.
Jak powszechnie wiadomo, pisarze dzielą się na pieszczochów krytyki literackiej i ulubieńców czytelników.
Niekiedy krytycy i czytelnicy mają podobny pogląd na istotność czyjejś tam twórczości. Zdarza się to jednak bardzo rzadko.
W przypadku Maksia, miał miejsce casus ani ani. W postaci czystej, czyli krystalicznej. Ani nie był doceniany przez krytyków, ani przez czytelników.
Zrozumiawszy gdzie leży, i jak bardzo leży, zareagował w typowy sposób.
Popadł więc, na skutek niepowodzenia, w pijaństwo, złe towarzystwo, w tym i kontakty z kobietami o długich, wymanikjurowanych szponach z dolepionymi tipsami.
Atrakcje tego rodzaju nie są tanie, stąd płynność finansowa Maksima uległa znacznemu przyhamowaniu.
Przyszedł, więc i dzień refleksji.
Bilans życia ujawnił, między innymi, i debet na rachunku bankowym. Debet o znacznym ciężarze gatunkowym, a co gorsza, brak realnych perspektyw wypełnienia go środkami.
Dochodzimy tu do punktu zwrotnego każdej dobrej opowieści, gdzie powinna dokonać się wewnętrzna przemiana bohatera.
Maksio pojąwszy głębię upadku swego, a może tylko chwilową marność doczesnej egzystencji, oddał się głębszej refleksji, w efekcie której uwiódł, w co trudno uwierzyć, urzędnika sporego banku.
Zaciągnął mały kredyt. Wynajął sporą salę. Kupił dmuchany basen, napełnił go wodą z kranu. Kupił dwa tuziny mrożonych kurczaków w cenach hurtowych. Wydrukował zaproszenia i wysłał je do krewnych i znajomych królika.
Treść zaproszeń, jak to bywa w takich przypadkach, sugerowała darmową, choć skromną wyżerkę i winko, w mniej skromnym zaopatrzeniu, białe i czerwone do wyboru. Normalnie.
Goście dopisali. Dzień tygodnia, miesiąca i roku wybrany został bowiem ze znawstwem środowiska opiniotwórczego.
Goście wchodzili przez wąską, metalową, skorodowaną już nieco bramkę, w czeluść piwniczną, cuchnącą zgniłymi rybami.
Umykając od złych woni podążyli ścieżką obrysowaną tuszami mrożonych kurczaków, oświetlonych ultrafioletowymi lampami.
Podążali ścieżką prostą, jedyną, ku sali numer 2, ku światłu, ku Maksiu czekającemu na gości w szacie egipskiego kapłana, z okresu któregoś tam z kolejnych Ramzesów.
Doszli wreszcie i pozostało im tylko upajać się performancem, co czynili z ochotą, a w każdym razie bez wstrętu.
Mistrz ceremonii, z miną sfinksa, wodził po powierzchni basenu złocistym rysikiem.
Z ukrytych w ścianach głośników dobywał się dźwięk brzozowych brewion, stających się dwutlenkiem węgla w czeluściach dobrze zaopatrzonego, kaflowego pieca.
Siła kontrastów i cała reszta zrobiła swoje.

Dnia następnego pojawiły się entuzjastyczne opinie w prasie krajowej, a nawet i zagranicznej, choć nie amerykańskiej. Szkoda. Trzeba było zaprosić Amerykanów.
Przymiotniki nowatorski, niezwykły, uległy, nie po raz pierwszy w mediach, nadużyciu.
Maksio doświadczał stanu łaski, który implikuje dobrostan materialny. Pisał więc sobie dalej rysikiem po wodzie przez czas jakiś to tu to tam, otoczony niesłabnącym entuzjazmem krytyków jako też i publiczności. Nikt nie zadawał krępujących pytań. Do czasu.
Mijały w miarę beztroskie lata. Wpierw skronie, a z czasem reszta czupryny pisarza posrebrzyły się, niczym rzeczka kręta w promieniach wschodzącego słońca.
I pewnie nie byłoby o czym pisać, gdyby nie obecność na jednym z późnych performansów małego chłopca, który to kilka dni wcześniej, z okazji jedenastych urodzin, został obdarowany przez ojca chrzestnego kamerą cyfrową.
Malec nudząc się jak mops, na wieczorku artystycznym, nagrał działalność performersko - pisarską Maksia, a następnie z braku lepszego zajęcia przeanalizował ją na zwolnionych obrotach, stop klatkach i tak dalej, by odkryć, co tak konkretnie nasz bohater pisał na wodzie.
Odkrycie wpędziło chłopca w melancholię nad światem, w którym dane mu było żyć.
Odkrył, ze Maksio wciąż i wciąż pisał srebrnym rysikiem jedno i to samo - woda, pocałujcie mnie w dupę, woda, pocałujcie mnie w dupę, woda.
Dalej były już tylko kłopoty, zawstydzenia krytyków, konsekwencje i inne nieprzyjemności.

Tomasz Lippoman

www.bialowieza.com.pl

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tomasz Lippoman, dodano 08.09.2009 08:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.